

CZTERY ROLE JANA PESZKA



WITOLD
MROZEK

GAZETA
WYBORCZA

Premiera „Kto nas odwiedzi” w Och-Teatrze udowadnia, że wciąż można robić teatr bardzo rozrywkowy i dosadny, a jednocześnie zrealizowany na wysokim poziomie. Farsę, którą ogląda się bez żenady

Kto nas odwiedzi” - sztuka napisana przez związanego m.in. ze Studenckim Teatrem Satyryków Igora Sawina, na pierwszy rzut oka przypomina brytyjską farsę. Mamy milady w podeszłym wieku, świętującą z pieczołowitą regularnością rocznicę śmierci męża, a gdzieś w zakamarkach ponurego szkockiego pałacu może się czaić jeszcze związana z odejściem starego lorda zagadka kryminalna...

Grana z dowcipnym dystansem przez Jadwigę Jankowską-Cieślak pani na włościach jest bardzo przywiązana do formy i do butelki. Sędziwą arystokratkę odwiedzali w każdy rocznicowy wieczór miejscowy pastor, notariusz i lekarz. Ale że stali goście już dawno nie żyją, na potrzeby rytuału odgrywa ich lokal milady Jan.

I tu wchodzi, a właściwie biega między krzesłami przy zastawionym stole, Jan Peszek. Wybitny krakowski aktor do farsy nie podchodzi ani jak do łatwizny, ani jak do rutyny, ani tym bardziej jak do chałtury. Gra cztery równoległe role, przeskakuje z jednej w drugą i w następną, jednocześnie celebrując przerwy. Między przykurczonym, sardonicznym dokto-

JACEK MARCZEWSKI / AGENCJA GAZETA



Jan Peszek i Jadwiga Jankowska-Cieślak podczas prób w Och-Teatrze

rem pijakiem i prowincjonalnym mędrkiem wolnomyślicielem a świętoszkowatym, histerycznym duchownym przechodzi spokojnym, dostojnym krokiem kamerdynera. Brzmi jak tanie kuglarstwo? Zobaczcie to w wykonaniu Jana Peszka.

I choć gra Peszka to fizyczne, formalne aktorstwo, oparte na precyzyjnie zaprogramowanych gestach, to udaje się tu jednocześnie nakreślić nić relacji emocjonalnej między kamerdynerem a milady.

Komizm „Kto nas odwiedzi” to nie tylko gra wyobraźni, ale i maniakalna gra powtórzeń. „Ta sama procedura” - mówi co chwila w ramach swojej inscenizacji milady, za której zapętlonymi w czasie zachciankami starzejący się lokaj ledwie nadąża. I wreszcie tak się na scenie dzieje, że nie do końca wiemy, czy w tych przestylizowanych formach wesoło dogorywa sobie wyspiarski feudalizm, czy może milady i jej lokaj to tylko pieprzna kreacja jeszcze innej, znacz-

nie bardziej plebejskiej pary, która zabawiając się ze sobą, bawi się w pałacowe konwenanse - i to jej ciał i głosów udzielają Peszek i Jankowska-Cieślak.

„Kto nas odwiedzi” wystawił w Och-Teatrze Cezary Tomaszewski. To szczególna postać w gronie artystów związanych z polskim teatrem. Choreograf, reżyser i performer przez długi czas mieszkał w Wiedniu, od lat związany jest z poszukującym zespołem muzyki poważnej Capella Cra-

coviensis. Madrygały Monteverdiego inscenizował w barze mlecznym, a w Austrii zrobił „Wesołą wdówkę” obsadzoną polskimi sprzątaczkami. Ostatni spektakl Tomaszewskiego to „Żołnierz królowej Madagaskaru” z Teatru im. Bogusławskiego w Kaliszu. „Żołnierz...” to operetka o adwokacie Mazurkiewiczu z Radomia, starającym się o rękę panienki. Z ramoty, która ramotą była już wtedy, kiedy Julian Tuwim przed wojną przepisywał ją na nowo, Tomaszewski zrobił brawurowy, nowoczesny spektakl. Kaliski „Żołnierz...” to wciąż operetka, z zachowanymi piosenkami z oryginału, ale operetka rzucona w szaleńczy, surrealistyczny sztafaż. Tomaszewski ma nie tylko dobre wyuczucie absurdu, ale i dar do przekraczania granic gatunków i gustów widowni.

Widać to też w „Kto nas odwiedzi” - choć żarty o starszych paniach i ich lokajach to nie moje poczucie humoru. Czerwcową premiera w Och-Teatrze pokazuje, że wciąż można robić teatr bardzo rozrywkowy, bardzo dosadny, farsę, jak to się kiedyś mówiło, graną kubłami, a zrealizowaną na mistrzowskim poziomie i dającą się oglądać bez żenady. ●